

CZY DEMOKRACJA kłóci się z prawami natury

Gra o tron, czyli sukces

Może za jakiś czas demokracja stanie się nieskuteczna? I kiedy do

Z PROF. BOGUSŁAWEM PAWŁOWSKIM*
ROZMAWIA TOMASZ ULANOWSKI RYSUNEK JACEK GAWŁOWSKI

T

TOMASZ ULANOWSKI: Zacytuję panu rosyjskiego pisarza: „Najważniejsza w życiu jest siła, nie mam co do tego wątpliwości”. Tak mówił jeden z braci Strugackich pytany o sztukę dyplomacji i stosunki między państwami.

PROF. BOGUSŁAW PAWŁOWSKI: Tyle że siła to tylko jedna z walut, którymi człowiek się posługuje. W różnych okresach zyskują na wartości różne waluty. Dzisiaj są to pieniądze i zdolności intelektualne, kiedyś to była czysto fizyczna siła.

Homo sapiens jest gatunkiem na tyle elastycznym, że potrafi poradzić sobie w zmiennych okolicznościach, placąc naturze za szansę na swój biologiczny sukces w różnych walutach.

Dla mnie pieniądze, mieszkanie, samochód czy seks to tylko różne atrybuty tej samej siły...

- To prawda, ale proszę nie zapominać, że także w wielości jest siła. Szczególnie w przypadku demokracji. U większości naszych małpich krewnych, w tym u szympansów czy goryli, decydujące znaczenie ma wielkość ciała. U ludzi ważna jest też liczba solidaryzujących się osobników. Jesteśmy inteligentnym gatunkiem społecznym, który postawił na zawiązywanie przeróżnych koalicji. Pięciu może pokonać jednego, choćby był silaczem - finansowym czy fizycznym. Nie znaczy to jednak, że małpy, w tym szympansy, nie zawiązują sojuszy. Frans de Waal napisał o tym zresztą książkę pt. „Polityka szympansów”.

Założenie jednak było takie, że demokracja ma równoważyć te różne siły, chronić najsłabszych. Co z tego, skoro życie nie przestało być walką o ustalenie hierarchii? Jeśli znajdziesz się na dole drabiny społecznej, jesteś nikim - i w przyrodzie, i w demokracji.

- Bo ciągle rządzi nami dobór naturalny. Każdy człowiek, choć niekoniecznie świadomie, stara się dostosować do warunków środowiskowych, by osiągnąć cele przekładające się na wartości biologiczne; głównie - by móc przekazać swoje geny. To dlatego prawie każdy próbuje poprawić swój status społeczny.

Niestety, im wyżej na tej drabinie, tym mniej miejsca i zasobów. Dóbr nie ma nieskończenie dużo, dlatego duża ich ilość może być zgromadzona tylko przez niewielu. Stąd ogromna konkurencja. **To gdzie tu miejsce na równość, wolność, braterstwo? Ostatnio się słyszy, że kapitalizm jest sprzeczny z wartościami demokracji.**

- Chyba nie, bo w końcu jest podstawą gospodarek wszystkich państw demokratycznych. Natomiast kapitaliści muszą pamiętać, że jeżeli nie będą dystrybuować dóbr w dół drabiny społecznej, to przycięnieta do ziemi większość się zbuntuje. A podczas rewolucji ci, którzy mają dużo, płacą za swoją krótkowzroczność gardłem.

Kapitalizm w czystej postaci jest systemem chwiejnym. Łatwo prowadzi do autorytaryzmu. Ale i dyktatorzy muszą ciągle się mieć na baczności. Gra o tron nigdy się nie kończy i jest niezwykle krwawa. Tak działają przecież struktury mafijne - panuje w nich wyraźna hierarchia i ostra rywalizacja, dlatego pozycja każdego trybiku w tej maszynie jest mocno niestabilna.

Badania zapisów historycznych - np. dotyczących wikingów czy choćby starożytnego Rzymu



- pokazują, że człowiek jest zdolny do najgorszego wtedy, kiedy w grę wchodzi bardzo duża stawka. W normalnych warunkach krewnych się nie zabija, ale kiedy nagrodą może być królestwo, krew rodziny płynie warkotem strumieniem.

Lepiej mieć, niż być...

- ...o ile naprawdę jest o co walczyć. Bo gdy cofniemy się do pierwotnych społeczności zbieracko-łowieckich, to zobaczymy, że one były dość egalitarne, demokratyczne. Wszyscy mieli wpływ na podejmowanie decyzji, bo zasobów było bardzo mało. Ludzie nie mieli wielkich możliwości gromadzenia dóbr. Dlatego w grupie, najczęściej złożonej z ludzi spokrewnionych, panowała większa solidarność i redystrybucja dochodów.

Jeśli ktoś upolował duże zwierzę, to przecież nie był w stanie go całego zjeść. Łodówek nie było.

Choć kamienne narzędzia czy broń prawdopodobnie były już w przeszłości chronioną przez twórców własnością, to dopiero gospodarka wytwórcza, rolnictwo skazyli ludzkość „wirusem posiadania” i doprowadziły do rozwoju wyraźnej stratyfikacji społecznej.

To wysoka cena za umiejętność przechowywania pożywienia.

- Wysoka, ale może warta zapłacenia? Średnie współczynniki pokrewieństwa w dużych grupach zmniejszyły się, a więzi międzyludzkie rozluźniły - ale liczba ludzi i potęga ludzkości znacznie wzrosły. Wzrosła też wartość wolności osobistej, indywidualizmu - choć osobników odróżniających się się wciąż lubimy równać do średniej.

Pamiętajmy też, że życie w społecznościach pierwotnych to nie była żadna utopia czy raj. Ludzie też ze sobą walczyli, umierali znacznie częściej i szybciej. I tak jak my mocno różnili się między sobą.

Czy zatem dzisiejsza demokracja jest sprzeczna z biologią człowieka? Została nam narzucona kulturowo czy wynika z naszej natury?

- W swoim rozwoju zatoczyliśmy krąg: od społeczności pierwotnych, przez agrarne, przemysłowe, do dzisiaj, kiedy wszyscy potrzebujemy wszystkich. Żeby społeczna machina działała, mu-

si pracować każdy trybik. I maja 2006 roku w USA, domagając się amnestii dla nielegalnych imigrantów, Meksykanie nie poszli do pracy, do szkół, nie robili zakupów, nie prowadzili sprzedaży. Dzień ten nazwano „dniem bez imigranta”. Co prawda nie doszło wtedy do paraliżu amerykańskiej gospodarki, ale Amerykanie odczuli brak zaangażowania meksykańskich imigrantów w gospodarkę.

Nie wiadomo jednak, czy demokracja już z nami zostanie. To, co się dzieje w Azji, np. w Chinach, pokazuje, że skuteczne są też inne typy społeczeństwa. Choć z drugiej strony i one mogą kiedyś się zdemokratyzować.

Uważa się, że zachowaniom demokratycznym sprzyja formalny zakaz poligamii. Bo monogamia poważnie zmniejsza rywalizację między mężczyznami: prawie każdy ma partnerkę. Tymczasem w systemach poligamicznych mała grupa mężczyzn ma wiele kobiet, a wielu żadnej - więc są wykluczeni. To przecież gorsze niż czysty kapitalizm! Trudno mówić wtedy o demokracji.

Ale są też sytuacje, w których narzucenie monogamii może nie być wystarczającym czynnikiem sprzyjającym powstaniu czy utrzymaniu pełnej demokracji. Weźmy przykład Chin, gdzie selektywne dzieciobójstwo i aborcje doprowadziły do zachwiania proporcji płci. W niektórych rocznikach jest nawet o ponad 20 procent więcej chłopców (czy już mężczyzn) niż dziewcząt (kobiet). Wykluczenie tak ogromnej rzeszy mężczyzn z rynku matrymonialnego może bardzo utrudniać proces demokratyzacji. Takie wykluczenie to frustracja i zagrożenie, bo mężczyzna mający partnerkę, rodzinę ma niższy poziom testosteronu. Czyli podobnie jak mężczyzna starszy - jest mniej agresywny.

Ale co z tą demokracją, panie profesorze: jest sprzeczna z biologią czy nie?

- (śmiech) Już powiedziałem: tak plastyczne zwierzę jak człowiek dostosuje się do niemal każdego warunków - przecież ludzie są w stanie egzystować na wszystkich szerokościach geograficznych. Każdy system potrafimy wyeksploatować tak, żeby wyciągnąć z niego to, co z biologicznego punktu widzenia jest dla nas najkorzystniejsze.

Nawet komuny przekształciły się w końcu w normalne społeczności. Ich ideały - równość, tyle samo pracy dla wszystkich, wyeliminowanie różnic między płciami, nienawiści, powszechna miłość - okazały się czysto utopijne.

No to gdzie w biologii miejsce na demokrację? Nie tylko wśród więźniów, ale nawet wśród dzieci nie ma mowy o demokracji. Jest za to sporo okrucieństwa i brutalna hierarchia.

- Proszę nie zapominać, że w więzieniu zamknięta jest osoba o szczególnych cechach. Do tego żyją one nierządno w gorszym ścisiku i izolacji niż zwierzęta w zoo. Takie miejsce są krzywym zwierciadłem, a nie uśrednionym obrazem natury człowieka. Pokazał to słynny eksperyment Philipa Zimbardo [ten amerykański psycholog zamknął grupę studentów w odosobnieniu i podzielił ich na „strażników” oraz „więźniów”; po kilku dniach pierwsi zaczęli paścić się nad drugimi]. Przecież jego uczestnicy nie zaczęliby się nawzajem poniżać, gdyby nie zamknięto ich razem, stawiając w więziennej sytuacji.

A dzieci?

- Tak, tworzą struktury hierarchiczne, ale nieopierające się na wartościach materialnych.

Tylko na sile.

- Również na sile, ale też na swoistej charyzmie czy przywódczym autorytecie.

Zatem wróćmy do dorosłych: w której firmie panuje demokracja? W żadnej, wszędzie jest hierarchia. Demokracja nie działa.

- Tak ostro bym sprawy nie postawił. Bo co jest celem demokracji? Ma łagodzić wewnętrzne konflikty, dając większości prawo decydowania. Kiedy mniejszość rządzi większością i wykorzystuje swoją władzę, zazwyczaj kończy się to krwawo, jak w Rwandzie.

Demokracja ustala inne reguły gry i bardzo pilnuje, żeby ich przestrzegano, np. nie pozwala na wymierzanie kary bez sądowych procedur.

Jednak przestrzeganie tych reguł jest wymuszane siłą przez państwo, któremu obywatele oddają monopol na stosowanie przemocy.

reprodukcyjny głupoty

tego dojrzejemy, wyrzucimy ją do kosza w jedną rewolucyjną noc?

- Większość może się zgodzić, żeby te reguły zmienić. Trudno zresztą sobie wyobrazić, żeby odpowiadały one wszystkim. Jednak ci, którzy łamią zasady, podlegają karom. Tak zresztą jest i było we wszystkich ludzkich społecznościach. Oczywiście kary bywały różne.

Także w demokracji chętnie łamiemy reguły, m.in. po to, by wykorzystywać innych, choćby imigrantów. Bo skoro są słabsi, to niech zarabiają mniej albo płacą więcej. Niewolnictwo wciąż istnieje.

- Istnieje, tyle że ma inny charakter. Niektórzy uważają, że kapitalizm to ukryte niewolnictwo.

Jednak dzisiaj przecież nikt wykorzystywany być nie musi. Obie strony zazwyczaj zgadzają się na pewien układ - wynikający z różnic w kompetencjach - z którego zresztą obie korzystają. To trochę jak społeczna forma biologicznej symbiozy lub komensalizmu, a zatem relacji, w której nie akceptuje się negatywnych konsekwencji takiej zależności dla żadnej ze stron. Rzekome wykorzystywanie ma charakter instytucjonalny, jest obwarowane wieloma zasadami, których nie powinno się łamać.

Nikt nie lubi być wykorzystywany. Każdy woli wykorzystywać.

- Czy rzeczywiście? U ludzi istnieje przecież dość silna potrzeba odwzajemnienia się za przysługę czy prezenty materialne. Odczuwamy wewnętrzny, biologiczny przymus, żeby się odplacić. Odwiedzamy się nawzajem, zapraszamy, nie przychodzimy z pustymi rękami (co ciekawe, zaobserwowano, że czasami podobnie zachowują się np. szympansy).

Nie przesadzałbym z tym wykorzystywaniem, bo chociaż praca, umożliwiająca zdobycie środków do życia czy utrzymania potomstwa, jest swobodnym biologicznym przymusem - w większości współczesnych społeczeństw nikt nikogo do pracy nie zmusza.

Co więcej - uczciwość sobie cenimy. Nie mamy nic przeciwko ludziom, którzy dorabiają się dzięki kompetencjom i ciężkiej pracy, którzy respektują zasady gry. Jesteśmy za to mocno wyczuleni na wszelkie łamanie reguł.

To zresztą wychodzi w badaniach psychologicznych: mózg większości ludzi jest nieczuły na wykrywanie czystych reguł logicznych, ale pilnie „wypatruje” oszustów. Choć z innych badań wynika, że nie mamy „radaru na altruistów”...

Co to oznacza?

- Że wykrycie osób wykorzystujących grupę jest dla nas ewolucyjnie ważniejsze niż rozpoznanie tych, które chętnie pomagają innym.

Demokracja zakłada, że wszyscy będą mieli równe szanse. Ale przecież ludzie nie są równi - choćby pod względem urody, intelektu czy talentu.

- Pewnie, że nie są! W systemach demokratycznych powinniśmy być równi wobec prawa czy przestrzegania zasad społecznych, ale to oczywiście, że różnimy się pod względem cech biologicznych i psychologicznych.

Zabawne, że ludzie akceptują tę oczywistość w stosunku do pewnych cech, a w odniesieniu do innych nie. Nie oburza ich, że ktoś jest ładniejszy, akceptują genetyczne uwarunkowania tej różnicy - ale w przypadku np. inteligencji trudno im pogodzić się z tym, że geny też grają tu pierwszoplanową rolę.

Tymczasem w wielu przypadkach na losy człowieka silniej wpływa jego atrakcyjność fizyczna niż umiejętności czy inteligencja. Chociaż w dążących do merytokracji społeczeństwach za-

chodnich zaczęło się to zmieniać: obok antyseksizmu pojawił się antyatrakcjonizm, czyli krytyka uprzywilejowywania w różnych sferach życia osób o dużej atrakcyjności fizycznej.

Różnice pomiędzy ludźmi są i będą, nie da się ich całkowicie zniwelować.

Czyli głupek zostanie głupkiem mimo powszechnej edukacji?

- Do pewnego stopnia każdego można wyedukować, ale dzisiaj wiemy, że współczynnik odziedziczalności dla inteligencji wynosi 0,5-0,6. To znaczy, że za ponad połowę zmienności tej cechy w populacji odpowiadają geny. To one są dominujące, ważniejsze od wychowania czy edukacji.

Nie można oczywiście całkowicie pomijać wpływu warunków środowiska na inteligencję. Taki pogląd nazywa się od nazwiska Arthura Jensenia jensenizmem. W 1969 roku napisał on artykuł, w którym twierdził, że inwestowanie w zajęcia wyrównawcze dla dzieci, które z powodu własnych, genetycznych ograniczeń kiepsko sobie radzą, jest mało efektywne.

Twierdził, że szkoda na nie czasu?

- Argumentował raczej, że mimo dużego wysiłku nauczycieli i kosztów poniesionych na takie programy ich efekt okazywał się mizerny. Jego tekst wywołał w USA burzę. Ale Jensen przeszacował wpływ genów na IQ. Sam zresztą w późniejszych badaniach wykazał, że warunki środo-

Zielone - jedź. Czerwone - stój?

- Uczenie się jest powszechnym zjawiskiem u zwierząt, szczególnie u tych z długim okresem rozwoju, jak ludzie. Pomaga w tym dobra pamięć. Ale ona z kolei też nie musi silnie dodatnio korelować z wysoką inteligencją.

Czy powszechne kształcenie nie pomniejsza rangi studiów wyższych?

- Wręcz odwrotnie: wyższe wykształcenie jest coraz ważniejsze. Gdyby mało znaczyło, to ludzie by nie studiowali. Doczekaliśmy czasów, kiedy licencjat daje taki prestiż jak przed wojną matura. Edukacja się wydłuża, dlatego ci ambitniejsi kończą studia magisterskie, a potem starają się skończyć studia doktoranckie.

Rozmawiałem ostatnio z chińskim doktorem pracującym w organizacji międzynarodowej w Szwajcarii. Narzekał, że w Chinach jest coraz ciężiej naukowcom wykształconym za granicą. Po doktoracie Chińczycy masowo wracają do kraju i panuje między nimi straszna konkurencja. - Sami doktorzy! - krzywił się.

- Najambitniejsi będą więc sięgać wyżej, np. w kontynentalnej Europie po habilitację. A potem jeszcze wyżej.

Tylko po co? Przecież nie będzie dla nich pracy. Wszyscy chcą być fotografikami, za to dobrych szewców brakuje.

- Myślę, że tzw. niewidzialna ręka rynku poradzi sobie z tym zamiłowaniem do fotografii.

Jakie jeszcze cechy są ważne w grze społecznej, którą jest demokracja?

- Pewnie to, co nazywa się inteligencją emocjonalną. Czyli empatia, umiejętność zrozumienia sytuacji, wyczuć innych, reagowania na to, co mówią. Niektórzy, np. politycy, tak tę umiejętność rozwinęli, że manipulują innymi. Ale pamiętajmy, że tego się nie da łatwo nauczyć; to cecha w dużym stopniu wrodzona.

Rozpoznawanie stanów emocjonalnych lub ich ukrywanie można badać w eksperymentach, w których badani mają wykryć, czy ktoś kłamie, czy mówi prawdę. Najzabawniejsze, że psycholodzy, którzy tak wiele wiedzą na temat ludzkiej psychiki, są tak samo kiepscy w wykrywaniu kłamstw jak przeciętny człowiek. Za to, zgodnie z badaniami Paula Ekmana, szczególnie pod tym względem wrażliwi są oficerowie służb specjalnych. Oni potrafią przeczytać człowieka jak z kartki, podświadomie reagują na różne sygnały mimiczne i werbalne.

A gdybyśmy tak cały świat zostawili biologii - niech się dzieje, co chce! - to czy społeczeństwo rozwarstwiłoby się na 1-procentową kastę posiadaczy i resztę biedaków?

- Nie, to już mamy za sobą, tak było kiedyś. **Ale tak jest teraz! Badania pokazują, że w USA najbogatsi stają się coraz bogatsi, a biedni i klasa średnia biednieją.**

- Ale to rozwarstwienie jest mało widoczne, bo przeciętni ludzie i tak żyją na wysokim poziomie, najważniejsze potrzeby życiowe potrafią zaspokoić. Co z tego, że Bill Gates zarobi kolejny miliard? Lepiej dzięki niemu wygląda? Więcej je? Zdobywa więcej kobiet? Będzie dłużej żył?!

To jest demokracja zgodna z biologią człowieka czy nie jest?

- (profesor wdycha) W tym sensie jest niezgodna, że jeśli społeczne i kulturowe mechanizmy, które zapewniają jej trwanie, są słabe lub ich brak - to łatwo ją zdestabilizować. W naturze człowieka kryją się jednak różne pokusy (zdobywania, do-

minowania, posiadania, władzy) mające swoje ewolucyjnie uzasadnione podłoże, którym niekiedy niekoniecznie po drodze z demokratyczną równością. Wszystko dodatkowo komplikują różne, pod względem ewolucyjnym nowe, okoliczności społeczne, w których znajduje się ludzkość - oraz podskórna rywalizacja między różnymi systemami społecznymi. Patrząc na obecne trendy demograficzne i ich potencjalne konsekwencje - ekonomiczne i biologiczne - nie mam pewności, czy znana nam obecnie forma demokracji wytrzyma próbę czasu.

Z drugiej strony, trudno zaprzeczyć pewnej zgodności natury ludzkiej z demokracją. Bo gdyby nasze mózgi nie pozwalały nam trwać w takim systemie, to demokracja by nie było. Korzystamy z doświadczeń przodków, przenosimy ich demokrację krewniczą do struktur dzisiejszych państw. Dostosowując się do wzrostu liczebności ludzkości, do rozwodnienia pokrewieństwa - przeszliśmy przez monarchię, dyktaturę i dopiero rozwój technologiczny pozwolił nam wrócić do demokracji.

Prawdopodobnie jest tak, że różne systemy społeczne sprawdzają się w różnych okolicznościach - tak jak w różnych sytuacjach do głosu dochodzą różni przywódcy. Pokój wymaga innych cech osobowości niż wojna. Może za jakiś czas demokracja stanie się nieskuteczna? I kiedy do tego dojrzejemy, wyrzucimy ją do kosza w jedną rewolucyjną noc?

A co może dziś zagrozić demokracji?

- Na przykład to, że w bogatych krajach demokratycznych doszło do rozprzęgnięcia sukcesu społecznego z sukcesem reprodukcyjnym. Kiedyś to osoby na szczycie hierarchii miały najwięcej dzieci. Dziś mają ich najmniej, a najliczniejsze potomstwo posiadają osoby o niskim statusie społecznym. **Bo jeśli ktoś ma trochę rozumu, to chce dobrze żyć, a nie zajmować się dziećmi.**

- Dlatego kultura, przynajmniej w kręgu społeczeństw zachodnich, coraz bardziej różni się z biologią. Kiedyś mężczyzna, który miał wiele kobiet, częściej przekazywał swoje geny, bo zostawił więcej potomstwa. A mądra kobieta, która troskliwie opiekowała się swoimi dziećmi, dochowywała się większej liczby pociech. Dzisiaj wcale tak być nie musi. Można mieć wiele partnerek i żadnego dziecka. Można być mało opiekuńczą, nieprzewidującą zagrożeń czy wręcz złą matką i mieć wiele dzieci, które dożyją dorosłości.

To efekty m.in. powszechnej i skutecznej antykoncepcji, zaawansowanej medycyny oraz opiekuńczości państwa. Co ciekawe, z ewolucyjnego punktu widzenia inteligencja wcale nie wydaje się obecnie promowana. Jak wskazują statystyki, członkowie Mensy, która skupia osoby o wysokiej inteligencji, mają z reguły mało dzieci.

To się musi zawalić... Skoro ci najbystrzejsi mają najmniej dzieci.

- (śmiech) To akurat chyba jeden z najmniejszych problemów, które przed nami stoją. I nie chodzi tylko o to, że obok genów na inteligencję wpływają różne czynniki środowiskowe. Bardziej niż trwałość demokracji martwią mnie procesy demograficzne, nadmierna eksploatacja planety przez człowieka, potencjalne konsekwencje zmian klimatu. No i oczywiście ewolucyjna przyszłość naszego gatunku. ●

***PROF. BOGUSŁAW PAWŁOWSKI**

jest kierownikiem Katedry Biologii Człowieka (d. Antropologii) Uniwersytetu Wrocławskiego

W normalnych warunkach krewnych się nie zabija, ale kiedy nagrodą może być królestwo, krew rodziny płynie wartkim strumieniem

wiskowe mają wpływ na zdolności poznawcze. W wiejskich regionach stanu Georgia badał dzieci i młodzież między 5. a 18. rokiem życia i wykazał, że w trudnych, bo bardzo ubogich warunkach w całym okresie dzieciństwa obserwuje się narastanie deficytu inteligencji wraz z wiekiem. Co znaczy, że złe warunki wywołują w tym wypadku efekt kumulujący.

Tak czy inaczej, jeśli geny tak silnie wpływają na inteligencję, to po co nam powszechna edukacja, te studia, na które zapisuje się połowa maturzystów? Czy ona nam, społeczeństwu, coś daje?

- Oczywiście, że tak! Nie mylmy inteligencji z edukacją. Aby móc funkcjonować w coraz bardziej złożonej rzeczywistości, należy nauczyć się wielu rzeczy, w tym czytania, pisanie czy liczenia. Tych podstawowych umiejętności mogą nauczyć się osoby nawet o niskim ilorazie inteligencji.

Ale w szkole uczy się nie tylko tego. Edukacja jest dziś bardzo rozbudowana i długa. No i kosztowna.

- Jasne, nie dziwny się jednak, że i ludzie wyedukowani mają różne IQ. Nauczenie się jakiejś umiejętności nie musi zresztą być bezpośrednio związane z poziomem inteligencji.

tygodnik **aleHistoria** już na iPadzie!

1 tydzień gratis → SPRAWDŹ!

Available on the App Store